Nr. 26. Lwów — Czwartek dnia 31 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedn. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Ze zmianą adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | Ś. | św. Piotra Nol. | Ś. | Atanazego
Jutro: | P. | św. Ignacego B. | P. | Makarego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 3
Zachód „ „ 4 „ 14

Długość dnia godzin 9 min. 11
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Pożegnanie Rady państwa.

Skończyła się ostatnia sesya Izby poselskiej, pochodzącej z wyborów kuryami. Jakby na dowód, że była to Izba pełna sił żywotnych i że zatem żyć mogła, pracowała ona w ostatnich miesiącach z nadzwyczajną energią, z pośpiechem gorączkowym, potem w testamencie swym zapisała hojne dary przemysłowcom — w noweli przemysłowej, urzędnikom — w ustawie o powiększeniu pensyj, duchowieństwu — w uregulowaniu kongrui, państwu — w ustawach o kolejach lokalnych, o kontyngencie rekrutów, o układzie z „Lloydem“, o żegludze dalmackiej, a potem zakończyła życie w wieku męzkim, bo dobiegłszy zaledwie lat 40-tu. Ostatni jej prezydent hr. Vetter w swem epitafium wspomniał o przyczynie tak przedwczesnego zgonu młodej jeszcze Izby: oto, nie miała ona regulaminu, dostosowanego do nowych obyczajów i manier. Zmieniły się czasy, prądy, pojęcia towarzyskie, sposoby traktowania rzeczy publicznych, ustawy o prasie, która na parlamentaryzm ogromnie oddziaływa, a regulamin obrad pozostał dawny, ułożony dla ludzi nieledwie innej rasy, a już z pewnością innej cywilizacyi. Konserwowanie tego regulaminu było konserwowaniem śmiertelnej choroby. Nie było posła, któryby o tem nie wiedział, wielu przepowiadało z niepokonaną siłą, że taki będzie koniec, a jednak Izba nie znalazła w sobie dość energii do nadania sobie innego regulaminu. Z pełną samowiedzą, a więc niemal dobrowolnie popełniała ona powolne samobójstwo. Tak niegdyś w Polsce, broniąc „złotej wolności“, świadomie dążono do upadku państwa i do kajdan dla całego narodu. Kraje z parlamentaryzmem, starszym od austryackiego, i z pełniejszym o wiele, w porę zmieniły regulaminy obrad razem ze zmianą obyczajów i temperamentów. We Francyi republikańskiej dano prezydentowi izby tak wielką władzę, że obstrukcya jest zgoła niemożliwa, a wybuchy krewkości mogą być tylko tak krótkie, jak południowe burze. W Anglii radykalny Gladstone przeprowadził ustawę o zamknięciu rozpraw, a unionistyczny gabinet Balfoura skłonił jeszcze Izbę gmin do postanowienia, że dla wniosków nagłych i interpelacyj przeznacza się jedno posiedzenie na tydzień. W ten sposób bardzo surowy regulamin angielski tak obostrzono, że pomimo największych wysiłków stronnictwa irlandzkiego, czy jakiegokolwiek innego, obstrukcya stała się niemożliwą. W obu tych państwach wyżej ceniono swobodę parlamentu od swawoli deputowanych, — w Austryi odwrotnie troskliwie się opiekowano niczem nieskrępowaną swobodą posłów, chociaż przez to oddano w ich niewolę parlament. To było śmiertelną chorobą, na którą skonała kuryalna Rada państwa. Ale, że się w niej pojawiła ta choroba i mogła rozwinąć, to znowu jest następstwem fatalnego błędu, popełnionego w r. 1873-cim, kiedy zamiast obsyłania parlamentu przez sejmy, zaprowadzono osobne wybory do niego. Jeżeli już się poważono na ten centralistyczny zamach, który sprawił ogromnie dużo złego i zatrzymał Austryę na drodze jej naturalnego rozwoju, to już wówczas trzeba było zmienić regulamin. Później ta konieczność stawała się coraz konieczniejszą, ale sił do takiej reformy było coraz mniej, bo „złota wolność“ swawoli smakowała już nie jednostkom, ale całym stronnictwom. Wypadło więc z gruntu zmienić całą konstrukcyę parlamentu, aby usunąć z niego zakorzenioną wadę. Ale tu znowu zapomniano o regulaminie, raczej nie miano odwagi dotknąć się tej świętości. Gdyby wracano do obsyłania Rady państwa przez sejmy, albo gdyby zamiast rozszerzenia prawa wyborczego znacznie je uszczuplono, można byłoby pozostać przy dawnym regulaminie, albo nawet nie mieć żadnego, przewidującego swawolę, a posiadać tylko taki, któryby regulował bieg obrad; lecz jeżeli na oścież otwierano podwoje tym żywiołom, które słabo odróżniają swobodę od swawoli, tym żywiołom, które właśnie utrwaliły w Izbie nieład, to koniecznie trzeba było zrobić to, czego nowa Rada państwa nie zrobi i od czego zacznie chorować, aż także skona: trzeba było z góry nadać jej regulamin. Parlament kuryalny pamiętał o wszystkiem w swym testamencie, a o tem zapomniał! W czasach wielkiej epidemii obstrukcyjnej bardzo często powtarzano w Izbie słowa, któremi posłowie, układając się do snu na ławach, żegnali maszynę do mówienia bez przerwy przez kilkanaście godzin: „Dobra noc pane Choc“. W nowym parlamencie słowa te będą zapewne powtarzane bardzo często.

Niezaprzeczenie, dokonano ważnej reformy parlamentaryzmu austryackiego. Wciągnie ona wszystkie warstwy społeczne na widownię walk politycznych, a jeśli obudzi energię społeczną do trwałej pracy nad wytwarzaniem trzeźwych pojęć politycznych, jeżeli zniewoli do zaprzestania jałowych skarg na agitacyę burzycieli, a zachęci wszystkich do ciągłej agitacyi, mającej na celu tworzenie ładu, solidarności i podnoszenia rozumnej oświaty, jeżeli będzie miała ten skutek, że „lud“ przestanie być używany przez warchołów, jako antyteza „narodu“, to dokonana reforma parlamentarna może się stać dla nas bardzo pożyteczną. Wierzymy, że to wszystko się stanie, bo wierzymy w niepospolite siły naszego narodu, w jego wrodzone zdolności i w hart, który, — jak świadczy Wielkopolska — umiemy w sobie rozwinąć, kiedy bardzo potrzeba. Ale zarazem przewidujemy, że początki będą nader trudne i że nastanie okres zachwiania się tego znaczenia, które niepospolitą umiejętnością polityczną Koło polskie zdobyło w państwie, a zapewniło krajowi samodzielność.

Sprawy kościelne we Francyi.

W skutek antyreligijnych ustaw, przeprowadzonych przez tryumfującą masoneryę, Francya się podzieliła jakby na dwa wręcz przeciwne obozy. Ustawa o separacyi kościelnej zostawia dużo swobody gminom; mogą one znacznie złagodzić skutki prześladowania duchowieństwa, ale mogą także bardzo je zaostrzyć. Otóż, pomijając nieliczne wyjątki, gminy miejskie, opanowane przeważnie przez masonów i socyalistów, zaczęły dokuczać kapłanom, nietylko jako duszpasterzom, lecz także jako osobom prywatnym: wyrzuciły ich z parafialnych mieszkań bez wypowiedzenia lokali nawet na kilka dni z góry: zakazują im chodzić po ulicach w stroju, odróżniającym ich od ogółu obywateli; zakazują pokazywać się publicznie z krzyżem lub chorągwią kościelną, zwłaszcza jeżeli ona jest złożona z papieskich kolorów. Kapłani na każdym kroku narażeni są na przykrości ze strony rad miejskich i merów, a na impertynencye ulicznej hołoty. Policyanci nie biorą ich w obronę, jak gdyby oni byli wyjęci z pod prawa. Po wsiach prawie nigdzie to się nie zdarza. Wprawdzie ustawa nie pozwala gminom pozostawić kapłanów w ich parafialnych mieszkaniach, ani też czynić im jakichkolwiek materyalnych ułatwień, ale współczucie mieszkańców i uprzejmość ich wynajduje tysiące sposobów, które łagodzą ciężkie położenie xięży. Tak wieś francuska stanęła w jednym obozie, a miasta francuskie w drugim i różnica między nimi ciągle się powiększa, wytwarzając pewną nieprzyjaźń, która doprowadza do przykrych starć na targowicach, gdy na nie przybędą okoliczni wieśniacy. Zdarzają się już bójki i powstają chłopskie projekty ogładzania miast szczególnie zawziętych na duchowieństwo. Oczywiście, nie może to się udać przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, ale naprzykład Orlean był przez dwa dni pozbawiony nabiału, jaj, masła i drobiu. Zwolna wytwarza się takie religijne rozdwojenie, jakiego smutną widownią była Francya w wieku XVI-ym, w dobie bratobójczych walk hugenotów z katolikami. Tymczasem jednak cierpi głównie duchowieństwo.

O teraźniejszem położeniu jego otrzymaliśmy list, z którego przytaczamy następujący urywek: „Wiadomości, które odbieram od francuskich xięży, wymownie malują ich bolesne położenie. Jeden mi pisze, że po wydaleniu go z plebanii, musi zupełnie opuścić swą parafię, bo w niej nie może znaleźć mieszkania: bojkotują go masońscy mieszczanie. Drugi rozpacza, bo mając przy sobie starych rodziców, nie wie, z czego ich utrzyma i gdzie się z nimi obróci. Trzeci opuszcza swą staruszkę-plebanię, w której całe życie spędził, i zdaje mu się, że idzie na srogie wygnanie. I tak oni wszyscy, latami starsi, schorzali, sterani w ciężkiej pracy. A młodzi? Ci są pełni religijnego zapału, chcą żyć w największem ubóstwie, żywić się jak na pustyni, naśladując Świętych Pańskich. Cieszą się nawet z tego, że wypadnie im mieszkać po kilku w jednej stancyjce i obchodzić się bez żadnej usługi, bo przez to mniej będą narażeni na pokusy, których tyle świat nastręcza. Mówią, że sama Opatrzność przyśpiesza ich powrót do życia apostolskiego, wspólnego, według zasadniczej myśli x. Holzhausera. Lecz któż to był taki? — zapyta niejeden, chociaż w Polsce powinna była zachować się pamięć o Bartoszkach, zwanych także komunistami, ale w owych czasach ta nazwa inne niż dziś miała znaczenie. Sługa Boży wielebny Bartłomiej Holzhauser zaprowadził był między duchowieństwem świeckiem życie wspólne, po apostolsku surowe, z wykluczeniem służby, zwłaszcza kobiecej. Król Jan Sobieski ufundował w Warszawie dom dla takiego stowarzyszenia, które prędko rozpowszechniło się w Polsce, zrazu tam, gdzie były seminarya duchowne, a potem w wielu parafiach. Gdyby nie czasy saskie, kiedy wszystko, co zacne, zaczęło zanikać, możebyśmy z czasem nie mieli innych świeckich xięży, oprócz Bartoszków. Co zmarniało w Polsce, z woli okoliczności powstaje teraz we Francyi. Wymownie nawołuje do tego x. prałat Lebeurier, dawny dyrektor słynnego gimnazyum „biskupiego“ w Orleanie i założyciel stowarzyszenia xięży świeckich, liczącego 7.000 członków we wszystkich krajach katolickich z wyjątkiem Austryi i Rosyi. Celem tego stowarzyszenia jest dążność do doskonalenia się. Wydaje ono od lat 44-ech znakomite pismo „Les Etudes ecclesiastiques“, które niezawodnie się dużo przyczyniło do wytworzenia tej gorliwości religijnej i tego hartu, jakie w dzisiejszych trudnych czasach okazało francuskie duchowieństwo. Karnie, we wzorowym porządku stanęło ono przy biskupach, jak biskupi przy Papieżu. Pomimo wielu bardzo ponętnych pokus, nikt się nie usunął od tej armii, która — lubo jej orężem tylko silny duch — tak przeraziła francuskich prawodawców i ministrów, że oto już widzą konieczność zmian w swej ateistycznej robocie.

„Tchnienie apostolskie, reforma życia duchownego pewno udzielą się innym krajom, bo wiadomo przecież, że Europa od dwóch wieków odbiera impulsy z Francyi. W przeszłem stuleciu duchowieństwo francuskie dużo zrobiło. Przyzna to każdy, kto sobie przypomni, że przed stu laty wcale nie było we Francyi katolików między inteligencyą, a w r. 1872-gim dwie trzecie parlamentu składało się z gorliwych wyznawców chrześcijaństwa. Niestety, nie mieli oni zmysłu politycznego, tej — jak ją Talleyrand nazywał — „la science des limites“, bez której niepodobna rządzić. Teraz duchowieństwo francuskie pocznie czynić jeszcze więcej, jest zaś konieczne, aby było naśladowane u nas, bo głosowanie powszechne pociągnie za sobą to, że jedynie duchowieństwo bardzo surowe dla siebie, a całkowicie oddane na usługi wiernych, zdoła zapewnić instytucyom parlamentarnym większość, szanującą odwieczne tradycye“.

Korespondencye.

Wiedeń 29 stycznia.

(Nowe przepisy meldunkowe. — Kartel cukrowy. — Towarzystwo dla popierania gospodarczego Dalmacyi. — Choroba Luegera.)

(y). Dyrekcya policyi wiedeńskiej wydała ostatnimi czasy rozporządzenie, którem zaprowadza nowe kartki meldunkowe dla lokatorów, najmujących mieszkania w Wiedniu. Różnią się one tem od dawnych, że zawierają dokładniejsze daty co do wieku, miejsca urodzenia i stanu każdego z lokatorów. Dotychczas np. wystarczało, aby lokator w rubryce „wiek“ napisał, że ma, dajmy na to, 42 lub 45 lat, teraz zaś będzie musiał napisać datę i miejsce swego urodzenia. Nadto zmusza dyrekcya policyi każdego mieszkańca, by w kartce meldunkowej podał imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia swej małżonki względnie małżonka, bez względu na to, czy mieszka z nią razem lub nie, tudzież takie same daty, odnoszące się do dzieci, czy to ślubnych, czy nie ślubnych. Zarządzenie to ma na celu między innemi ułatwienie organom bezpieczeństwa publicznego ewentualnego wyszukania osób, które popadną w konflikt z kodeksem karnym i kto nie ma żadnych grzechów na sumieniu, ten wcale się niem nie gorszy. Tymczasem socyalistyczne i liberalne pisma zapatrują się na tę sprawę całkiem inaczej i traktują ją jako zamach na najświętsze swobody obywatelskie i powrót do systemu rządów policyjnych. Zdaniem bowiem tych pism, musi każdy mieszkaniec Wiednia w tej nowej kartce meldunkowej odbywać publiczną spowiedź i przed stróżem kamienicznym, a w dalszej konsekwencyi przed wszystkiemi sługami mieszkającemi w tym samym domu, przed sklepikarzem i wogóle przed wszystkimi sąsiadami odsłaniać niejedną tragedyę swego życia. Mężczyzna żonaty, lecz nie mieszkający z żoną, tylko z kochanką, musi się z tego wyspowiadać na nowej kartce meldunkowej, tak samo jak i panna, która ma nieślubne dziecko. Jestto wprost „barbarzyńska inkwizycya“. Istotnie dla wielu osób uczynienie zadość tym nowym przepisom meldunkowym połączone będzie z wielką przykrością, — to też nie ulega wątpliwości, że nowy parlament zajmie się tą sprawą.

Kartel rafinerów cukru, zawiązany w roku ubiegłym, dotychczas nie spełnił nadziei, jakie pokładali w nim jego uczestnicy. Podniósł on wprawdzie w pierwszej chwili po zawiązaniu cenę cukru o 10 halerzy na kilogramie i ta podwyższona cena utrzymuje się dotychczas w handlu drobiazgowym, wszelako w handlu hurtownym musieli już fabrykanci poczynić koncesye i obniżyć cenę o koronę na centnarze metrycznym. Nadzieje, jakie przywiązywali fabrykanci do powstania kartelu, były tak wielkie, że pomimo podwyższenia ceny o 10 halerzy na kilogramie, wielu z nich nie chciało sprzedawać zapasów, pozostałych im z kampanii 1905/6, lecz czekało na spodziewane jeszcze wyższe ceny. Skutkiem tego nagromadziły się tak znaczne zapasy, że w listopadzie i grudniu niektórzy fabrykanci zaczęli się wyłamywać z pod solidarności kartelowej i sprzedawać swój cukier poniżej cen, ustanowionych przez zarząd kartelu. Obecnie z każdym miesiącem pogarsza się sytuacya fabrykantów, bo cukrownie rosyjskie, które w roku ubiegłym prawie wcale nie miały cukru na eksport, gdyż w wielu z nich, z powodu rewolucyi, całkowicie ruch zawieszono, teraz zasypują rynki zagraniczne swoim towarem. W roku ubiegłym np. wywieziono z fabryk austryackich olbrzymie ilości cukru do Lewantu, w tym roku zaś nie wywieziono jeszcze ani centnara, bo fabryki rosyjskie zaopatrują rynki Lewantu w swój towar. Ogółem obliczają produkcyę cukru w Austro-Węgrzech w kampanii 1906/7 na 13½ miliona centnarów metrycznych, to jest o półtora miliona centnarów mniej, niż w roku ubiegłym.

Pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zawiązało się tu stowarzyszenie, mające na celu popieranie gospodarczych interesów Dalmacyi. Pierwszą czynnością jego będzie założenie towarzystwa akcyjnego, które zajmie się sprowadzaniem do Wiednia i do innych większych miast monarchii ryb morskich, łowionych na wybrzeżach Dalmacyi, tudzież innych produktów tego kraju. W morzu Adryatyckiem znajduje się siedmdziesiąt dwa gatunków ryb jadalnych, z których niektóre są wyśmienite, jak dental, skombro i ofolia, zwana także ozorem morskim. Na czele wspomnianego stowarzyszenia staje hr. Jan Harrach, a cały kapitał akcyjny jest już podobno subskrybowany.

Burmistrz dr. Lueger zapadł znów na zdrowiu skutkiem natężeń, połączonych z obowiązkami reprezentacyjnymi z okazyi przybycia deputacyi miasta Bukaresztu. Na onegdajszym balu miasta Wiednia był wprawdzie, ale nie mógł towarzyszyć arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, lecz na prośbę jego siedział w fotelu. Bardzo zmęczyła burmistrza także ceremonia odbierania ślubowania od prowizorycznych nauczycieli i nauczycielek. Po odczytaniu roty ślubowania, podaje burmistrz każdemu ślubującemu rękę, a proceder ten musiał powtórzyć ni mniej, ni więcej, tylko dziewięćset razy.

Jeszcze w sprawie opery „Pan Tadeusz“.

Z podanej w onegdajszym numerze *Przeglądu* rozmowy jednego z dziennikarzy lwowskich z p. Hellerem i z ogłoszonego przedtem listu do nas dyrektora Hellera znają już czytelnicy nasi powody, dla których opera „Pan Tadeusz“ zeszła z repertuaru. W pierwszym rzędzie więc dlatego, że p. Ludwig, śpiewający tytułową partyę zachorował na ostry reumatyzm stawów; w drugim, że autor postanowił przeprowadzić w operze pewne zmiany w instrumentacyi; i w trzecim, że pojawiły się dwie bardzo ostre i bardzo nieprzyjazne krytyki. Wprawdzie było aż sześć recenzyj, podnoszących zalety tej opery i niezaprzeczony wielki talent muzyczny jej autora, więc powinny były przeważyć szalę na korzyść opery, ale niestety, prawo psychiczne powiada, że sto sądów pochwalnych nie tyle nas cieszy, ile martwi jeden głos zjadliwej krytyki. Tu zaś były aż dwa takie głosy. Więc nic dziwnego, że rozirytowały one wrażliwego, jak każdy kompozytor, pana Wydżgę i znerwowanego, jak każdy dyrektor teatru, pana Hellera.

A jednak... doprawdy nie należało być tak wrażliwym i nerwowym i karać za winę owych złośliwych krytyków niewinną publiczność Lwowa.

W wydanej niedawno znakomitej pracy Kazimierza Chłędowskiego, pod tytułem „Dwór w Ferrarze“ czytamy prześliczny opis tych tortur moralnych, na jakie skazali byli współcześni jednego z największych poetów świata Torkwata Tassę. Po napisaniu kilkuset sonetów i kilku mniejszych poematów, stworzył on był wreszcie największe swoje arcydzieło: „Jerozolimę wyzwoloną“. Nerwowy z natury, delikatny, subtelny, bardzo wrażliwy, bał się wydać ten poemat odrazu bez zasięgnięcia zdania słynnych i znakomitych krytyków współczesnych. Przepisał więc go kilka razy i jeden egzemplarz dał najznakomitszemu krytykowi w Ferrarze, drugi posłał do Rzymu, trzeci do Florencyi, czwarty do Bolonii, piąty do Padwy. Wszędzie uprosił przyjaciół, żeby się postarali o sumienne i bezstronne ocenienie tej jego pracy. Po kilku miesiącach nadeszły odpowiedzi:

---

9)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna***,

(Ciąg dalszy).

IV.

Właśnie o tym czasie, kiedy Gösta Wickner siedział sam u siebie, rozpamiętywując wszystko z samym sobą, siedzieli Bob i jego żona w małym saloniku o błękitnych mebelkach i białych firankach, rozmawiając o wypadkach dnia.

— Zdaje mi się, że Gösta opuścił nas bardzo wcześnie — zaczął Bob, patrząc na żonę badawczo.

— Nie myślałam o tem — odparła spokojnie, zdziwiona bardziej spojrzeniem męża, niż jego słowami.

— Hm — mruknął Bob.

Lecz w duszy pomyślał: — Dobrze, że nie spostrzegła niczego, a potem: — Jakżeż potrafię nie opowiedzieć jej, o czem dowiedziałem się dzisiaj.

Bob bowiem nie zwykł mieć tajemnic przed żoną, a tym razem ciężyła mu tajemnica bardziej niż kiedykolwiek. Nie mógł wysiedzieć spokojnie, lecz począł przechadzać się tam i napowrót, jak zwykły czynić żywe natury, jeśli coś zajmie ich myśli. Żona jego siedziała na sofie z rękami złożonemi na kolanach. Spokojna i skupiona, była w tej chwili żywym kontrastem niespokojnego małego mężczyzny, który co chwila przystawał, aby pogłaskać jej policzki, lub przyjrzeć się jej. Uśmiechnięta i cicha siedziała, przywykła do nerwowego zachowania się męża, a na ustach jej igrał uśmiech, jakby myślała o czemś szczególnem.

— O czem myślisz — spytał Bob w końcu.

Pani Anna nie poruszyła się. Jedynie uśmiech jej stał się wyraźniejszym, rozprzestrzenił się jakoby, nadając jasnym oczom blasku.

— Myślę o tem, jak szczęśliwą mię uczyniłeś — odpowiedziała — i jak piękne były te dnie z tobą przeżyte.

— Hm! — powtórzył Bob, rozpoczynając na nowo swoją przechadzkę.

Teraz właśnie tknęły go słowa żony w osobliwy, prawie przykry sposób, i pani Anna odczuła w głosie jego coś, co nie harmoniowało z jej własnem usposobieniem. I nachylając się nad nim tak, że jasne jej loczki opadły na czoło, spytała:

— O czem myślisz?

A nadała słowom tym serdeczne brzmienie, gdyż instynkt podszepnął jej, że Bob czeka jedynie na to, by go zmuszono do mówienia.

— O czem? — odparł. O czem? Myślałem doprawdy o Göście.

— O nim? — spytała pani Anna. I uśmiechnęła się znowu, był to jednak zupełnie już inny uśmiech, słodki a przebiegły, wesoły i trochę jakby tryumfalny. Nikt określić nie zdoła wszystkiego, co zawierać może taki szybki nieobliczony uśmiech kobiecy.

— Cóż myślałeś o nim? — mówiła pani Anna dalej, uśmiechając się wciąż.

— Nie mogę ci tego powiedzieć — odparł Bob. — Coś, o czem rozmawialiśmy dziś rano.

— I czego mi nie masz powiedzieć?

— Tak, przyrzekłem mu to.

Zaledwo Bob wypowiedział te słowa, pożałował ich już. Poczuł, że już się cofnąć nie zdoła, że za nic w świecie nie potrafi się oprzeć ciekawości żony.

— Nie proś mię o to—uprzedzał już bojaźliwie w poczuciu własnej słabości. — Przyrzekłem, że ci napewno nie powiem.

Lecz jeśli istniało coś, o czem pani Anna była najzupełniej przeświadczoną, było to przekonanie, że mąż nie powinien mieć tajemnic przed żoną. Przekonanie to było w niej silne, jak zasada życiowa, w samem napomknieniu czegoś przeciwnego widziała brak zaufania w swoją umiejętność milczenia. Nie uciekała się do pieszczot, lecz stała się obrażoną, zamkniętą i milczącą i prosiła Boba, aby nie złamał danego słowa. Swoją drogą nie uważa, aby to było zawiedzeniem zaufania, jeśli mąż opowie żonie coś, o czem przyrzekł, że będzie milczał, gdyż takie obietnice nie obowiązują w stosunku męża do żony. Udowodniła mu to już w stu wypadkach. Ale jeśli on nie dzieli tego zapatrywania, to mogą mówić o czem innem.

I na tem zakończyła pani Anna.

Sprawiedliwość wymaga teraz przyznać, że, gdyby nie to, iż Bob tak gorąco mówić pragnął, byłby dotrzymał słowa przyjacielowi. Ale przez całe popołudnie tęsknił on za tą chwilą, gdy pozostanie sam na sam z Anną, aby podzielić się z nią nowiną, co ciążyła na nim tak dziwnie, że nie byłby nigdy w stanie unieść jej sam. Czemuż miałby ją zamilczeć wobec niej? Czemu nie miał się z nią tem podzielić? Wydało mu się to tak prostem i słusznem, aby Anna dowiedziała się o tej nowinie. Wszak powinna o niej wiedzieć, aby mimowoli nie zadrasnęła najlepszego jego przyjaciela. I opowiedział poczciwy Bob wszystko o wyznaniu Gösty: że kochał jego żonę przed jej zamążpójściem. Opowiadał przytem rzecz całą bardziej wzruszająco, niż Gösta to był uczynił. I zakończył opisem wzruszenia Gösty, wierząc sam w to, co opowiadał.

Pani Anna słuchała, nie odzywając się słowem. Twarz jej przybrała rozmarzony wyraz; co czynił ją dziewczęcą i młodą, a piękne jej błękitne oczy napełniły się łzami.

— Teraz musimy kochać go podwójnie — rzekł Bob.

I pani Anna skinęła głową w zamyśleniu.

Objąwszy się, siedzieli małżonkowie na sofie, a serca ich krwawiły się na myśl, że skrzywdzili oboje, choć bezwiednie, człowieka.

I Bob czuł się prawie że urażonym, gdy żona spytała nagle:

— Czy nie sądzisz jednak, że Gösta teraz już wszystko przebolał?

Zaprzeczył żarliwie podobnej możliwości.

V.

Od owego pamiętnego wieczoru Bożego Narodzenia rozmowa małżonków schodziła nieraz na wspólnego ich przyjaciela Göstę Wicknera. Stał się on odtąd, niewidzialnie co prawda, trzecim wśród nich, gdy byli sami, i bywał w ten sposób częstszym gościem w ich domu, niż był nim kiedykolwiek naprawdę.

Chodziło o to przedewszystkiem, aby dojść, czy Gösta bardzo odcierpiał zawód, jakim było dla niego małżeństwo Boba, czy też nie. Aby dojść tego, musieli Bob i Anna wskrzesić wspomnienia wielu lat, aby znaleźć dowody na to pojęcie sprawy, które się w nich coraz bardziej utwierdzało. I nie zaniechali też wskrzeszenia wspomnień.

Prawie codziennie powracał Bob do domu, wzbogacony odkryciem jakiegoś nowego rysu w ich stosunku i opowiadał, ledwo stanąwszy we drzwiach, z żarliwością, świadczącą o tem, że los przyjaciela zajmował go i w Bibliotece. Anna, która spędzała przedpołudnie sama w domu, miała też czasu podostatkiem do przemyśliwania, a podczas gdy Bob opowiadał swoje spostrzeżenia, dodawała szczegóły, świadczące o tem, że i ona nie zapominała wspólnego przyjaciela. Podobnie jak wiele żywych natur kobiecych, posiadała Anna niezwykle wyrobioną pamięć drobiazgów, stojących w łączności z własnem jej życiem. Jeśli Bob wspomniał więc pewien okres ich małżeństwa, np. lato spędzone na wybrzeżu, lub dzień urodzin Jerzego, gdy skończył ósmy rok, to wystarczyło, aby i ona poczęła opowiadać. Przychodziła pamięci męża z pomocą, wspominała szczegóły, przedstawiała wszystko tak świeżo i wyraźnie, że nawpół zapomniane zdarzenia stawały się znów żywe i prawdziwe. A tak przejętą była opowiadaniem, że rozbawiała się tem niekiedy, rozweselając i męża, tak, że zapominali prawie oboje o tem, że to, co ich teraz zajmowało, było właściwie historyą bardzo smutną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkie były zgodne ze sobą w tem, że „Wyzwolona Jerozolima“ ma bardzo dużo wad. Ale w szczegółowem umotywowaniu tych wad, krytycy różnili się między sobą. Jedni żądali, aby autor wyrzucił wszystkie sceny miłosne; drudzy, wszystkie opisy czarodziejskie; inni uważali, że niepotrzebne są zupełnie opisy przyrody. Byli tacy, którzy występowali przeciwko refleksyom filozoficznym, inni przeciw politycznym alluzyom; wreszcie znaleźli się i tacy, którzy przeciw tytułowi robili zarzut i chcieli żeby on inaczej opiewał. Tym sposobem z całego poematu nie zostawał ani jeden wiersz. Biedny Torkwato tak się tem zmartwił, że lubo już miał zamiar posłać swój utwór do druku do Wenecyi, cofnął się, odwołał druk i chciał nawet podobno zniszczyć manuskrypt, a w każdym razie postanowił nie ogłaszać go światu. Na szczęście dla literatury europejskiej były owe przez niego przepisane kopie. Któryś z podrzędniejszego kalibru poetów ówczesnych dostał taką kopię i wydrukował ją na własną korzyść. Biedny Torkwato Tasso nie dostał ani jednego skuda za swoją pracę; a od krytyków miał same przykrości. Tamten zaś wydawca podobno sporo zarobił, bo poemat rozszedł się szybko we Włoszech i w całej Europie, wszędzie wywołując zachwyt i uwielbienie dla autora. Dzisiaj „Jerozolima wyzwolona“ jest przetłumaczona na wszystkie języki i zalicza się do największych arcydzieł ducha ludzkiego.

Specyalnie my, Polacy, mamy w dziejach naszej literatury odstręczający przykład tego, czem jest złośliwa krytyka. Wszak właśnie taka krytyka wytrąciła pióro z ręki ojcu naszej komedyi, Aleksandrowi hr. Fredrze. I za co go tak skrytykowano? Oto za „Śluby panieńskie“, za „Pana Jowialskiego“ i za „Zemstę za mur graniczny“ — trzy arcydzieła, którémi delektujemy się dotąd.

A jednak mimo to, ciągle i stale powtarza się ta sama historya, że tu i ówdzie pojawi się jakaś złośliwa krytyka, odmawiająca poecie, powieściopisarzowi, lub kompozytorowi wszelkiego zgoła talentu i wydająca na niego wyrok, równający się zakazowi oddawania się dalej twórczej pracy. Dlaczego tak się dzieje? Czy mamy w naszem społeczeństwie tak dużo ludzi złośliwych, zazdrosnych i przejętych niechęcią do wszystkich tych, którzy się wznoszą talentem ponad innych? Nie sądzimy, a raczej przypuszczamy, że tak w naszem społeczeństwie, jak zresztą i we wszystkich innych, są dwa rodzaje krytyków.

Mickiewicz kiedyś powiedział, że „dziurę każdy w obrazie spostrzeże, ale tylko mędrzec zobaczy zalety obrazu“. Owóż są krytycy z kategoryi tego rodzaju, że przedewszystkiem szukają zalet w każdym utworze. Ferdynand Hoesick w swojej książce o „Stanisławie Tarnowskim“ przytacza spostrzeżenia zrobione przez rozmaitych uczonych, iż Tarnowski w krytykach swoich zawsze i przedewszystkiem szukał, jaka jest w danym utworze zaleta... A miał umysł tak subtelny, a zmysł estetyczny tak wytworny, że natychmiast wszystkie zalety odkrył i nad niemi głównie się rozwodził, dla błędów i niedostatków utworu zostawiając zaledwie parę ostatnich wierszy swej krytyki. Nie zrażał tym sposobem poety czy powieściopisarza: owszem, zachęcał go do dalszej pracy i wskazywał kierunek, w jakim ta praca powinna być prowadzona. Niemniej dla czytelnika taka krytyka była doskonałym drogowskazem na co ma w czytaniu przedewszystkiem zwracać uwagę.

Inaczej natomiast postępuje druga kategorya krytyków. Dodatnie strony utworu nie mają dla nich żadnego znaczenia; natomiast ujemne kolą ich tak dotkliwie, że nie mogą przebaczyć ich istnienia autorowi krytykowanego dzieła. Jak tamci krytycy, podobni do Stanisława Tarnowskiego, mają talent do wyszukiwania piękności w rozbieranych utworach, tak ci mają talent w odszukiwaniu wad. Jestże to następstwo jakiejś złośliwości specyalnej, jakiejś niechęci do ludzi, a może zazdrości zawodowej? Najprędzej przypuszczać można, że jestto następstwo tej wady psychologicznej, którą Francuzi tak dobrze ujęli w wyrażeniu *Le mieux est l'ennemi du bien* (lepsze jest wrogiem dobrego). Krytyk, odznaczający się tą wadą, przychodzi z pewnym ideałem w głowie do osądzenia danego utworu. Utwór jest dobry, ale jego własny ideał, już dlatego, że własny, jest jeszcze lepszy. Rzuca się więc na autora z całą irytacyą, za to, że nie stworzył swego dzieła tak, jak onby je stworzył, chociaż on go nigdy nie próbował stworzyć i nigdy próbować nie będzie. Lepszy, a nie istniejący utwór pokonał więc utwór dobry istniejący.

Tej wadzie psychologicznej przypisujemy owe dwie niefortunne recenzye, które z taką namiętnością uderzyły w autora „Pana Tadeusza“. Bo zresztą nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obaj autorowie owych recenzyj są publicystami zasługującymi na poważanie i uznanie, a ani na chwilę uwierzyć nie możemy, żeby kierowały nimi jakieś inne uczucia, niż dobro sztuki polskiej. Owszem, można raczej przypuścić, że wielka miłość tej sztuki i chęć wzbogacenia jej jak największą liczbą arcydzieł zaostrzała ich pióra i wtedy, gdy uderzali w pana Wydżgę i wtedy, gdy widzieli same wady w utworach Żeleńskiego, Noskowskiego i Jareckiego.

Tyle co do teoryi złośliwych krytyk. A teraz co do faktycznego wypadku z „Panem Tadeuszem“, to musimy wyrazić szczere ubolewanie, że autor postanowił wycofać swój utwór i że Dyrekcya nie zdołała odradzić mu tego zamiaru. Jest bowiem mnóstwo osób we Lwowie, właśnie z najkulturalniejszej jego warstwy, które pragnęły bardzo być na „Panu Tadeuszu“, ale na pierwsze przedstawienie nie dostały biletów, bo były już przez przezorniejszych rozchwytane; na drugie zaś nie pojechały z powodu syberyjskiego mrozu, jaki w dniu tym panował. Gdyby wiedziały, że „Pan Tadeusz“ zostanie wycofany, to byłyby pojechały pomimo mrozu na to przedstawienie. Ale w repertuarze czytały zapowiedź coś sześciu czy siedmiu przedstawień w następnych dniach. Więc odkładały na później pójście do teatru, w dzień, w którym nie będzie tak strasznego mrozu. Tymczasem ogłoszono, że trzecie przedstawienie jest odwołane, bo p. Ludwig zachorował, a dalszych nie będzie, bo autor wycofał swój utwór. Wszyscy ci wielbiciele muzyki polskiej są z tego powodu mocno rozżaleni.

Krytycy Torkwata Tassa i Aleksandra Fredry doradzali pierwszemu, żeby nie pisał poematów, drugiemu, żeby nie tworzył komedyi. Los nie zaoszczędził p. Wydżdze i tej przykrości. Jakiś bezimienny korespondent jednego z pism warszawskich donosi swemu pismu, że p. Wydżgę kosztowało 250 tysięcy koron, czy guldenów wystawienie tej opery, i ubolewa nad pańską fantazyą, która takie pieniądze wyrzuciła na dwa przedstawienia teatralne, wskazuje zaś p. Wydżdze w jaki sposób mógłby lepiej tych pieniędzy użyć.

Przyjemnie jest skonstatować, że jeżeli dowcipu jest niewiele w naszej prasie, to jednak na brak fantazyi uskarżać się ona nie może.

Rozwiązanie Izby poselskiej i nowe wybory.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza następujący patent cesarski, rozwiązujący Izbę poselską:

„Art. I. My Franciszek Józef I oznajmiamy, że Izba poselska Rady państwa zostaje rozwiązana.

Art. II. Ogólne nowe wybory do Izby poselskiej należy zarządzić i przeprowadzić.

Wiedeń. W części nieurzędowej *Wiener Ztg.* zamieszcza następujący artykuł:

W urzędowej części naszego pisma został ogłoszony patent cesarski o rozwiązaniu Izby poselskiej wraz z zarządzeniem nowych wyborów, mających się odbyć na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania. Zaczyna się nowy rozdział wewnętrznych dziejów Austryi. Podczas gdy w innych państwach usunięcie przywilejów i praw wyborczych odbywało się przeważnie wśród gwałtownych wewnętrznych wstrząśnień, lub zewnętrznych zawikłań, Austrya — co dowodzi wewnętrznej siły żywotnej państwa — przeprowadziła w sposób ewolucyjny ustawę zasadniczą, postanawiającą, iż wobec prawa wyborczego wszyscy obywatele państwa są sobie równi.

W chwili, w której na wymienionych podstawach ma być wybrana nowa Izba, jest obowiązkiem rządu współdziałać radą i zwrócić się do wyborców z przedstawieniem szczególnego znaczenia nadchodzących wyborów. Odtąd wszyscy obywatele państwa będą mieli równy wpływ na ustawodawstwo państwowe i na sprawy publiczne. Polityczna równość prawna znosi wszelki rozdział między państwem a ludami i łączy je w jedną całość. Odtąd nie może istnieć dalej tak częste rozróżnianie, iż parlament pozostawia rządowi troskę o państwo, a sobie zastrzega zastępstwo specyalnych zawodowych życzeń ludności. Nietylko interes państwa, ale także interes każdego obywatela wymaga usunięcia tego sztucznego rozdziału.

Przez równe prawo głosowania dobro państwa staje się dobrem ogółu obywateli państwa, a rozróżnianie między koniecznościami państwowemi a potrzebami ludności, które tyle sprawiało zamieszania, musi ustać. Gdy reprezentacya państwa stała się reprezentacyą wszystkich obywateli, muszą zastępcy ludu pamiętać o swych obowiązkach względem państwa. Słusznie podnosi wyborca swe specyalne życzenia i kulturalne lub narodowe potrzeby, ale nie wolno mu zapominać o tem, że jego poseł musi chcieć i umieć te specyalne życzenia wyrównać z życzeniami wszystkich innych i w ten sposób przeprowadzić to, co rzeczowo i czasowo da się uzyskać. Do tego nadają się jednak ci mężowie, którzy widzą cel parlamentu w pracy pożytecznej, służącej państwu i woli ludu, mężowie, którzy swe powołanie nietylko w tem upatrują, aby podobać się wyborcom przy pomocy często wątpliwych środków, lecz którzy ludowi i państwu przynoszą pożytek swą rzeczową działalnością.

Na wybór takich mężów będą musieli wyborcy - zwrócić swą uwagę, jeżeli chcą parlament wzmocnić ogólnym szacunkiem. Przedewszystkiem niechaj wyborcy o tem pamiętają, że obecnie właściwe jądro polityki musi tworzyć dobrobyt ekonomiczny i praca społeczna. Coraz bardziej stosunki wzajemne ludów do siebie układają się na tle polityki handlowej i na gruncie ekonomicznym. Coraz bardziej występuje na pierwszy plan polityka ekonomiczna. Wobec tego rozwoju nie możemy pozostać w tyle. Bogate skarby przyrodzone Austryi dotąd nie są jeszcze wyzyskane, rolnictwo nasze pragnie utrzymać się wobec potężnego współzawodnictwa, nasz coraz silniejszy przemysł domaga się udziału w świetnym rozwoju przemysłu światowego, a tak bardzo rozwinięte nasze rzemiosła chcą zapewnić sobie podstawy honorowej egzystencyi. Rozwój więc polityki ekonomicznej i społecznej, owiany jednolitym duchem, będzie należał do najwyższych zadań przyszłej Rady państwa, a zadanie to wymaga mężów, którzy mu z gorliwością chcą służyć, a dzięki swej wiedzy służyć potrafią, wymaga mężów o roztropnym i sprawiedliwym sposobie myślenia, którzy przy całej miłości do własnego narodu, skłonni są współdziałać przy stworzeniu narodowego pokoju, który dopiero w zupełności zużytkowałby wszystkie siły naszej błogosławionej ojczyzny.

Narady nad reformą wyborczą doprowadziły już do pocieszającego wyrównania niektórych sprzeczności narodowych i tą drogą należy dalej stale postępować.

Rząd zarządzi rozpisanie nowych wyborów w możliwie bliskim terminie, gdyż wie, jakim skarbem jest ciągłość obrad parlamentarnych. Tymczasem rząd nie będzie próżnował, lecz opracuje przedłożenia, mające na celu poparcie dobrobytu ogólnego. Przygotuje on też środki ekonomiczne, aby państwo mogło pewnie wstąpić na drogę przyszłego rozwoju.

Austrya, z powodu swego składu, wymaga do swego rozwoju użycia większej siły, niż inne państwa, ale ludy ze swej strony są znowu w egzystencyi swej skazane na połączenie sił w jedną całość, równouprawnioną z innemi mocarstwami Europy.

Bądź co bądź, przez nowe prawo wyborcze danem zostało ludom Austryi najsilniejsze narzędzie do skutecznej pracy politycznej. Czy skutkiem tego zabłyśnie dla nich nowy dzień i czy one w zupełnej świadomości nowych celów wejdą na nową drogę, będzie to zawisłem od miary ich politycznej wytrawności, gdyż nietylko jednostki, ale też całe ludy są „swego szczęścia kowalami“.

List do Redakcyi.

(Niebezpieczeństwo grożące śródmieściu lwowskiemu i sąsiedniej gminie Zamarstynów — w niedalekiej przyszłości).

Jak długo Lwów był mniej zabudowanym i koryto rzeki Pełtwi odkrytem, tak długo wody z opadów deszczowych gromadzące się, wsiąkały częściowo w ziemię, częściowo zaś spływały licznymi rowami i kanałami do koryta tejże Pełtwi, która wówczas, występując często z brzegów, odprowadzała je do rzeki Bugu. Od czasu jednak, gdy miasto w szybkiem tempie poczęło się powiększać i rozszerzać — jak obecnie już na wzgórzach je otaczających, a mianowicie: na łyczakowskiem, stryjskiem i gródeckiem, powiększyła się wskutek tego znacznie powierzchnia gruntu nieprzepuszczalnego, obejmująca budynki z podwórzami i ogródkami, brukowane ulice, place, trotuary, rynsztoki i chodniki spacerowe w parkach i ogrodach, po których woda z opadów deszczowych spływa z nadzwyczajną chyżością, całą szerokością ulic, do śródmieścia, a ztąd z niezwykłą gwałtownością do gminy Zamarstynów i przedmieść do niej przylegających, czyniąc w swym pędzie szkody i spustoszenia nie małe. Próbkę tego rodzaju wylewów wody deszczowej mieliśmy niedawno temu, mianowicie w miesiącu wrześniu 1904 i powtórnie w miesiącu sierpniu 1905 r. Wówczas to płynęła woda ze wzgórz śródmieście otaczających z całą gwałtownością, wszystkiemi ulicami na całą ich szerokość, wdzierając się po drodze do piwnic, suteryn, dziedzińców domowych i lokali parterowych, unosząc ze sobą kał, ciśnieniem tejże wody z kloaków wyparty.

Najstarsi z ludzi żyjących w mieście nie pamiętają podobnych powyżej opisanych zdarzeń od lat najdawniejszych, więc, jak się zdaje, były one pierwszemi od czasu istnienia miasta Lwowa.

Jak wielkie szkody i spustoszenia wyrządziły te dwukrotne dopiero wylewy deszczowej wody, najlepszego wyjaśnienia w tym względzie są w stanie udzielić poszkodowani mieszkańcy śródmieścia, gminy Zamarstynów i przylegających do niej przedmieść lwowskich.

Tego rodzaju wylewy wody deszczowej, o których powyżej nadmieniono, będą się powtarzały każdego słotnego lata, a będą się wzmagały z każdym rokiem i to w miarę rozszerzania się miasta po wzgórzach je otaczających i do tego stopnia, że kiedyś, w każdym razie już w niedalekiej przyszłości, gwałtownie spływające bałwany wody nie pozostawią czasu mieszkańcom śródmieścia do uratowania od zniszczenia w piwnicach, suterenach i lokalach parterowych nagromadzonego mienia, zaś w gminie Zamarstynów i okolicy do uratowania życia i całego mienia.

Jeszcze przed niedawnemi czasy, zamiast koryto rzeki Pełtwi znacznie rozszerzyć, pogłębić i otwartem zostawić, iżby zlew wody do niego ułatwić, zasklepiono je i przykryto grubą warstwą ziemi, przez co pojemność tego koryta znacznie zmniejszono. Odtąd wszystkie ulice w śródmieściu zamieniły się w otwarte kanały, które wodę w czasie opadów deszczowych pomieszaną z kałem z kloaków wypchniętym, odprowadzają przez pryncypalne ulice do Zamarstynowa i dalej.

O ile taki skład rzeczy podniesie zdrowotność w mieście Lwowie i jego okolicy poniżej położonej, to najlepiej ocenią władze sanitarne. Miasto Lwów z powodu swojego położenia w głębokiej kotlinie, braku świeżego powietrza, zdrowej wody źródlanej i odpowiedniej rzeki, nigdy i przenigdy nie nadawało się do utworzenia w niem stolicy kraju. Rychlej miasteczko Mikołajów nad Dniestrem posiadało więcej warunków w tym względzie. Wprawdzie rząd, obejmując przed laty w posiadanie Galicyę, uznał, że miasto Jarosław było wymarzonem miejscem do urządzenia w niem stolicy kraju, posiada ono bowiem spławną rzekę San, zdrową i przeczystą wodę źródlaną w obfitości, ma położenie bardzo korzystne, umożliwiające łatwe rozszerzenie się do rozmiarów bez granic, tylko niestety, posiadało za mało budynków klasztornych, zatem Lwów, jako mający je w znacznej ilości, podniecił zakusy rządu, który bez dalszego namysłu upatrzone budynki skonfiskował, w tychże swoje władze umieścił i tym sposobem miasto na stolicę kraju zamienił.

Ten nierozważny krok rządu wprowadził wszystkich mieszkańców Lwowa w gruby i wielce fatalny błąd, bowiem dodał im bodźca do pośpiesznego rozrostu miasta, które też z każdym rokiem coraz szersze rozmiary przybiera, a co niestety równocześnie coraz większe niebezpieczeństwo dla śródmieścia i dla gminy Zamarstynów z okolicą stwarza.

Miasto Lwów jeszcze za czasów rządów polskich było wyłącznie warownią na szlaku pochodu różnego rodzaju wrogów Polski, zkąd też ich na wszystkie strony rozpędzano. Nigdy też nie było ono pożądaną koncentracyą większej liczby mieszkańców, upragnionem środowiskiem handlu lub przemysłu, a istniało ono tylko z konieczności strategicznej i dla tej przyczyny jako nie mające potrzebnych warunków nie powiększało się wcale.

Na całym świecie istniał i istnieje zwyczaj, że gdziekolwiek powstał zamiar założenia czy to osady, czy też wioski, miasteczka lub miasta, założyciele tychże przedewszystkiem innem, rozglądali się za zdrowem położeniem miejsca, zdrową źródlaną wodą i odpowiednią rzeką, poczem dopiero przystępowano do założenia osady, wsi, miasteczka lub miasta. Austryackiemu rządowi wystarczył pod względem wymogów, sam tylko uroczy widok mnóstwa budynków klasztornych, które zamierzał skonfiskować, a jednak było jego świętym obowiązkiem, kreując Lwów na stolicę kraju, równocześnie potrzebną i niezbędną kanalizacyę miasta przeprowadzić — coby ongi łatwiej uskutecznić się dało.

Lwów, jak się zdaje, jest jedynem większem miastem w całej Europie, które, nieposiadając odpowiedniej rzeki, doszło do tak znacznej liczby mieszkańców i olbrzymiego rozwoju. Nic też dziwnego, że większa część ludności Lwowa, oprócz kilku kąpiółek po urodzeniu się, z powodu braku rzeki, więcej brudów swych zmywać nie była i nie jest w stanie — a co pod względem zdrowotności miasta niezbyt chlubnie zaznacza się.

Wobec takiego składu rzeczy w stołecznem mieście Lwowie, tylko niepomiernie dziwić się należy, że w pośród tak licznego pocztu ludzi fachowo wykształconych w wiedzy technicznej jak: profesorów, inżynierów, radzców budownictwa wodnego i lądowego, hydrotechników rządowych i cywilnych, nikt dotąd ani pisnął o niebezpieczeństwie, jakie miastu nieodzownie zagraża. Widocznie więcej nas interesuje kanał Panamski, lub kanały wodne na Marsie, które bardzo starannie zapomocą teleskopów nieustannie badamy, aniżeli gwałtownie potrzebna kanalizacya miasta, którąby zabezpieczyła zagrożone życie i mienie wielu mieszkańców tak w śródmieściu, jak również w gminie Zamarstynów i jej okolicy.

Jedynem, co mogłoby grożącemu niebezpieczeństwu zaporę położyć, byłoby zbudowanie wielkiego kanału otwartego, któryby otaczał całe śródmieście w tym celu, iżby woda z opadów deszczowych na wzgórzach mogła łatwo nietylko kanałami dotychczasowymi, lecz także całym projektowanym kanałem spływać i oddzielnem od Pełtwi korytem do rzeki Bugu odpływać.

W celu utrzymania czystości, a względnie zapobieżenia możliwości wytwarzania się zabójczych wyziewów w projektowanym kanale w czasie posuchy, należałoby połączyć go innym kanałem albo z rzeką Wereszycą, albo też z Dniestrem, przez co umożliwionoby mieszkańcom Lwowa używanie kąpieli rzecznych, które byłyby wysoce dobroczynnemi, zatem wielce pożądanemi.

Aby módz plany powyższe zrealizować, będzie koniecznem mnóstwo domów w śródmieściu całkowicie zburzyć, wiele gruntów zakupić, co za sobą olbrzymie pociągnie koszta, które wyłącznie rząd, jako sprawca kolosalnego błędu, po zaborze Galicyi popełnionego, ponieść winien.

Władysław Lampecki.

„Spółka fakturowa“.

Lwów, 30 stycznia.

Wczoraj popołudniu w lokalu Izby handlowej odbyło się zgromadzenie „Spółki fakturowej“ przy udziale około trzydziestu członków założycieli. Zgromadzenie zagaił pan Ulmer, podnosząc potrzebę takiej instytucyi; zaznaczył on, że Bank krajowy oświadczył gotowość postawienia powstać mającej spółce do dyspozycyi odpowiednich funduszów. Zgromadzenie wybrało przewodniczącym wiceprz. Izby handlowej p. Baczewskiego.

O celu i zadaniach „Spółki fakturowej“ referował dyr. Zgórski. Przedstawił on, że jedną z najprzykrzejszych stron naszego handlu są pretensye książkowe kupców, które najczęściej nie stoją w żadnym normalnym stosunku do obrotów handlowych danego kupca. Kupowanie bowiem „na borg“ (na kredyt) tak jest u nas zakorzenione i rozpowszechnione, że ludzie zupełnie nie zastanawiają się nad tem, czy kupując na kredyt zdołają zapłacić, czy też nie. W ten sposób olbrzymie pretensye książkowe często popychają kupca do ruiny. Dotąd żadna poważna instytucya nie udzielała kredytu na owe pretensye. Jest to bowiem rodzaj kredytu bardzo trudny; ma się tutaj najczęściej do czynienia z podwójną nieuczciwością: kupiec często wykazuje nieistniejące pretensye, dłużnicy znów prawie z reguły nie chcą płacić. Nie płacą nietylko ci, którzy nie mogą, ale z brzydkiego nałogu i ci, którzy łatwo mogą zapłacić. Zadaniem „Spółki fakturowej“ będzie mobilizowanie owych martwych pretensyi. W ten sposób Spółka ta nietylko przyniesie bezpośrednią korzyść kupcom, ale będzie miała to znaczenie edukacyjne, że oduczy klientów brać towary lekkomyślnie na kredyt, a kupców oduczy udzielać łatwego kredytu. Kupiec bowiem, jako dający cesyę Spółce, będzie jej musiał zapłacić cesyonowany dług w razie, gdyby dłużnik okazał się nieściągalnym. W Pradze istnieją dwie takie Spółki i doskonale prosperują. Wzrost handlowej uczciwości w naszym kraju i poczucia punktualności pozwala nowej Spółce rokować dobre nadzieje. Bank krajowy sam nie może się zajmować finansowaniem książkowych pretensyi kupieckich, gdyż jest to robota zbyt drobiazgowa i do pewnego stopnia poufnego charakteru. Taką pracę może spełniać tylko instytucya niewielkich rozmiarów, złożona z ludzi zainteresowanych bezpośrednio, jaką właśnie instytucyą ma być „Spółka fakturowa“. Kredytu potrzebnego tej Spółce dostarczy Bank krajowy na jak najdogodniejszych warunkach. Fundamentalnym warunkiem powodzenia Spółki będzie ostrożny dobór członków bardzo uczciwych, a także to, ażeby teren działania Spółki nie był zbyt rozległy, gdyż członkowie powinni się wzajemnie znać i niejako kontrolować, przez co uniemożliwi się wykroczenia nieuczciwych jednostek.

Z kolei z referatu p. Garczyńskiego omawiano statut Spółki w stylizacyi ustalonej w układach z Dyrekcyą Banku krajowego. Po myśli tego statutu Spółka będzie zorganizowana, jako Stowarzyszenie udziałowe z ograniczoną poręką, wynoszącą trzy razy tyle, co deklarowany (ew. wpłacony) udział. Spółka będzie miała prawo wglądania w księgi handlowe swoich członków i kontrolowania ich, oczywiście z tem ograniczeniem, że Spółce wolno badać w księgach tylko te pozycye, które odnoszą się do cedowanych Spółce pretensyi. Spółka w ściąganiu nabytych przez siebie pretensyi ma postępować bardzo oględnie w ten sposób, iżby członkom swoim t. j. kupcom, nie przynosić szkody przez zniechęcanie ich klientów. W tym celu Spółka ma w miarę możności godzić się na prolongaty i spłaty ratalne.

W dyskusyi nad statutem pan dr. Vorzimmer (współwłaściciel księgarni Altenberga) podniósł, iż wymagane przez statut zawiadamianie klientów o cesyi i żądanie od nich potwierdzenia o przyjęciu do wiadomości tego zawiadomienia wytworzy przykre trudności, mianowicie klienci sądzić mogą, że kupiec już bankrutuje, a inni znowu uważać to będą za sekaturę i wyrzekną się stosunków z danym kupcem. Te same wątpliwości podniósł pan Silberstein. Natomiast pan Rucker sądzi, że publiczność przyzwyczai się do tego i nie będzie brać kupcom za złe, iż cedują swoje pretensye Spółce. P. Ulner jest zdania, że postanowienia w regulaminie pod tym względem nie mogą być liberalne, gdyż zachwiałoby to byt Spółki zaraz z początku jej istnienia. Dyr. Zgórski wskazał na to, że zanim publiczność przyzwyczai się do tej innowacyi, to kupcy muszą cedując pretensye czynić pewien wybór i pretensyi do grymaśnych klientów nie cedować. Kilka formalno-prawniczych poprawek do statutu wniósł dr. Wasserberger, a następnie dr. Lilien wskazał na to, że uwiadamianie o cesyi klientów i żądanie od nich potwierdzenia jest tak doniosłe, iż zdecyduje o tem, czy kupcy będą mogli wchodzić w stosunki ze Spółką, czy nie. Jeśli dobór członków spółki będzie ostrożny, to nie jest to potrzebne; jeśli zaś dobór będzie zły, to zawiadamianie nic nie pomoże. A zawiadamianie klientów będzie tak szkodliwe, iż zabije Spółkę. Zagranicą w podobnych interesach nigdy się tak nie postępuje. Pozostawienie zaś w tym względzie wolnej ręki Dyrekcyi będzie niemoralne.

Wreszcie dr. Vorzimmer w powtórnem przemówieniu wykazał, że jeżeli kupcy narażeni będą na zawiadamianie o cesyi klientów, to cedować będą tylko złe pretensye. Te zaś łatwiej, niż przez Spółkę, ściągać oni mogą przez sąd. A ponieważ chodzi właśnie o to, aby cedować pretensye dobre, do klientów, których kupiec narazić sobie nie chce, więc postanowienie o zawiadamianiu musi unicestwić działalność Spółki. Przewodniczący p. Baczewski, reasumując wyniki dyskusyi, zaznaczył, że ze stanowiska tego, jak należy postępować wobec klientów, których pretensye cedowano, są trzy grupy interesów, a każda z nich wymaga innego traktowania. Wobec tego postawił on wniosek uwzględnienia w regulaminie tych rozmaitych interesów odrębnych trzech grup.

Dyrektor Zgórski zaznaczył, że Bank krajowy oświadczył się tylko co do statutu Spółki, nie wchodzi jednak zupełnie w kwestye regulaminu, do którego właśnie należy postępowanie z klientami członków Spółki. Przystąpienie Banku do interesu jest warunkowe, zależy mianowicie od tego, czy lista członków Spółki zadowolni Bank, czy nie. Jeśli lista ta zadowolni Bank, to czynić on nie będzie żadnych trudności. Zgromadzenie uchwaliło polecić komitetowi organizacyjnemu, by uwzględnił w statucie i regulaminie wniosek p. Baczewskiego, oraz formalne poprawki dra Wasserbergera. Pan Olszewski przedstawił projekt jednania Spółce członków, poczem zebrani uchwalili zwołać jak najrychlej konstytuujące zgromadzenie Spółki i rozesłać zaproszenia na nie na 8 dni przed dniem, w którym ono ma się odbyć.

Mały feljeton.

Do Zimy.

O! zimo mroźna, biała, iskrząca,
Tęsknię do Ciebie!
Dosyć mam wiosny, kwiatów i słońca,
Dosyć zielonych, pachnących wianków,
Dosyć rosistych, jasnych poranków,
Weź mnie do siebie!
Zaklnij mnie w lodu twojego bryły
Zimne... przeczyste...
Mnie się dziś twoje brylanty śniły,
Mnie się roiły twe dni minione,
Uśmiechem szczęścia rozpromienione
Jasne... srebrzyste...
Może w twych lodach dotąd zaklęte
Te widma senne...
Które się wtedy przecudne, święte
Nad moją głową wciąż kołysały,
I raj miłości obiecywały,
Szczęście bezdenne:..
Może z twoimi śniegi powrócą
Jasne uśmiechy...
Może mi twoje wichry zanucą,
Te słowa drżące, niedomówione,
Od których moje serce stęsknione
Czeka pociechy:..
O! zimo srebrna! Śniegów królowo!
Powracaj biała!...
Nad moją biedną, zbolałą głową
Zagaś już słońce złote, iskrzące,
Spłakane oczy tylko rażące
W mgle snuj się cała!...
Maluj mi lica zdrowym rumieńcem
Mroźnem westchnieniem...
Szronu się drżącym rozwieszaj wieńcem,
Mów mi o pięknych dniach mej młodości,
I o pogodnej, jasnej miłości...
Twem chłodnem tchnieniem.
Mów mi jak wtedy, że ponad nami
Szczęście się waży...
Poezya życia z cudnymi snami
Na mgłach twych siwych ku nam zstępuje,
Przyszłość w różane barwy maluje
Stojąc na straży...
O! zimo mroźna! Ku tobie duszą
Wzlatuję cała!..
A gdy się lody twoje poruszą,
Czyż serca ludzkie zimne zostaną,
Z wiecznie krwawiącą, otwartą raną?
O! zimo biała!...

Wanda Zaleska.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Z powodu braku opału i niebywalej jego drożyzny panuje wśród ubogiej ludności naszego miasta ogromne rozgoryczenie, a organa socyalistyczne zapowiadają nawet wprost, że z tego powodu wybuchną wkrótce we Lwowie rozruchy robotnicze. Piszą one, że ludzie, którzy urządzą te rozruchy, nie będą się obawiali aresztu, bo będą woleli siedzieć w opalanem więzieniu, niż marznąć u siebie w domu, nie mając czem zapalić.

Nie przypuszczamy, żeby doszło do tego, czem pisma socyalistyczne grożą, jesteśmy jednak zdania, że władze zarówno rządowe, jak miejskie, nie powinny nadal zachowywać się tak apatycznie, jak dotychczas, wobec braku opału, tej prawdziwej klęski dla wszystkich.

Opowiadano nam naprzykład, że państwo N., mający duże pomieszkanie, złożone z dziesięciu pokoi, zredukowani są do tego, że mieszkają w jednym tylko pokoju, bo obliczyli, że zapasy węgla i drzewa, jakie posiadają w piwnicy, wyczerpałyby się w ciągu kilku dni, gdyby opalali wszystkie pokoje, a wtedy, wobec zupełnego braku węgla i drzewa we Lwowie, musieliby chyba postąpić tak, jak to uczynili teraz państwo C., którzy z powodu, że nie mogli absolutnie nigdzie dostać opału, poradzili sobie w ten sposób, że panie położyły się do łóżek i nie wstawały z nich wcale, a panowie ogrzewali jeden pokój piecykami naftowymi, żeby módz wstać, ubrać się i pójść do biura.

Największą troską przejmuje jednak obywateli miasta Lwowa myśl, co będzie jeżeli się wyczerpią zapasy węgla w gazowni i w fabryce elektryczności. Bo wtedy oczywiście miasto pogrążone będzie w ciemności, gdyż nie będzie gazu, a przestaną kursować tramwaje i ustanie oświetlenie elektryczne, gdyż nie będzie z czego robić prądu elektrycznego. Przedstawmy więc sobie na chwilę wszystkie następstwa tego: Oto o godzinie 4-ej po popołudniu będą musieli kupcy zamykać sklepy i magazyny, lubo płacą za nie kolosalne komorne właścicielom domów, a olbrzymie podatki rządowi. Przedstawień w teatrze, Filharmonii, Colosseum etc. oczywiście nie będzie, bo nie będzie światła elektrycznego; tramwaje elektryczne kursować nie będą; na ciemnych ulicach gospodarować będą rzezimieszki; ludzie, którzy mają elektryczne oświetlenie, a pozbyli się z tego powodu lamp i lichtarzy, będą musieli wtykać świece do butelek. Ci, co przyzwyczaili się jadać wieczorami w restauracyach, będą musieli iść spać z pustym żołądkiem, bo restauracye, kawiarnie i cukiernie będą od 4-ej wszystkie zamknięte. Słowem wrócimy do czasów, w jakich żyli nasi przodkowie przed 200 lub 300 laty, z tą wszakże różnicą, że oni mieli doskonale ogrzane mieszkanie, a my będziemy marzli w naszych zimnych lodowniach.

Echa awantur na uniwersytecie. Wczoraj odstawiła policya do sądu karnego akademika Aleksandra Lewickiego, syna radzcy sądowego w Stryju, ponieważ śledztwo dotychczasowe wykazało jego współudział w napadzie na lwowską wszechnicę. Co do uwięzionego poprzednio akademika, który podał, że nazywa się Dydniak, okazało się, iż nazywa się on Pawło Krat i jest rosyjskim poddanym.

Od autora opery „Pan Tadeusz“ otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Operę moją odwołałem na mocy świadectwa lekarskiego, stwierdzającego poważną chorobę zapalenia stawów u pana Adama Ludwiga.

Oświadczam również, że artystom, biorącym udział w mej operze, nie dawałem żadnych podarków, ani pieniędzy, prócz kwiatów. Całemu tedy gronu artystów, za bezinteresowny współudział w wykonaniu mej opery, za chętną pracę, za podjęte trudy, za artyzm w odtwarzaniu mickiewiczowskich postaci, za miłość dla sztuki polskiej, a wreszcie za prawdziwe odczucie i zrozumienie, przez pietyzm dla Wieszcza, znaczenia doniosłości rzeczy narodowej, składam publiczne szczere, gorące i serdeczne wyrazy wdzięczności i uznania.

Józef Tomasz Wydżga“.

Zarząd kat. Związku kobiet polskich zawiadamia członków swoich, iż każdego piątku w godzinach od 5 do 7-mej po południu zbierać się zechcą Panie w lokalu Związku, ulica Dominikańska 9, celem bliższego poznania się i omawiania spraw w zakresu czynności Towarzystwa wchodzących.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w sobotę, 9 lutego b. r., o godzinie 11-tej przed południem ślub panny Maryi Bienieckiej, córki Aleksandra i ś. p. Archidemyi z Johnsohnów-Baczyńskich, z panem Maryanem, synem Franciszka i Maryi z Kruków Starzeckim, inżynierem praktykantem c. k. Namiestnictwa i rezerwowym porucznikiem artyleryi.

Samobójstwo. Młodzieniec, który zastrzelił się wczoraj w parku Stryjskim, nazywał się Leon Laszkiewicz i był od kilku miesięcy współpracownikiem *Słowa Polskiego*. Na kartce znalezionej w jego ubraniu napisane były słowa: „Kończę, ponieważ nie chcę powoli dogorywać na suchoty“. Śp. Laszkiewicz nie zdradzał podobno nigdy niezadowolenia z życia i oddawał się całkiem normalnie pracy w redakcyi *Słowa* do godziny 11-tej w nocy. To też kiedy wczoraj dawało to pismo wzmiankę o samobójstwie w parku Stryjskim, nikt tam nie przypuszczał, że dotyczy ona kogoś z grona redakcyjnego.

Tradycyjny wieczorek wetniany, urządzany staraniem komitetu zabawowego Stowarzyszenia rządowych pomocników kancelaryjnych dla Galicyi we Lwowie, odbędzie się dnia 1 lutego b. r. w sali Domu Narodnego. Z powodu licznych zgłoszeń i zapytywań komitet zawiadamia, że na listę gości wpisywać się można jeszcze do dnia 31 b. r. w lokalu Stowarzyszenia, ul. Trybunalska 1. I III p. w godzinach wieczornych od 7 — 9.

Z teatru nam komunikują: Czyniąc zadość z wielu stron objawianym życzeniom, wznawia dyrekcya w czwartek prześliczną operę Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin“, w którym wystąpi w popisowej swej partyi Tatiany primadonna naszej opery Irena Bohuss. W sobotę danym będzie po raz ostatni w sezonie „Tannhäuser“ z Al. Bandrowskim i Ireną Bohuss w głównych partyach. Obok prób z „Walkiryi“ odbywają się przygotowania do „Zygfrieda“ R. Wagnera, poczem wystawiona zostanie „Stara baśń“ Żeleńskiego. Najnowsze to dzieło najznakomitszego naszego kompozytora, otrzyma na naszej scenie wyjątkowo staranną wystawę i pierwszorzędną obsadę. Główną partyę odśpiewa Al. Bandrowski, który jest autorem libretta.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Ujściu Solnem rozpisuje Wydział powiatowy w Bochni. Roczna płaca 1.200 K., ryczałt na objazdy 700 K. Podania do 1 marca.

Nagły zgon. W Stanisławowie zmarł tymi dniami nagle tknięty atakiem apoplektycznym, starszy inżynier kolejowy Łopuszański.

Praktyczny kurs gospodarstwa domowego w liceum imienia królowej Jadwigi rozpocznie się 1 lutego b. r. Wpisy przyjmuje codzień Dyrekcya zakładu.

Przyjaciele opery polskiej. Z okazyi, że na scenie teatru Wielkiego w Warszawie odbyło się tymi dniami jubileuszowe przedstawienie opery „Halka“, granej pierwszy raz w dniu 1 stycznia 1858 r., postanowiło grono osób, którym rozwój opery polskiej leży na sercu, uczcić godnie ten jubileusz przez założenie instytucyi, któraby wzięła w opiekę i otoczyła pieczołowitością losy naszej opery narodowej. Instytucya ta utworzona zostanie przy warszawskiem Towarzystwie Muzycznem pod nazwą „Koła przyjaciół opery polskiej“. Komitet wydał odezwę do wszystkich Polaków, miłujących muzykę, aby zapisywali się na członków czynnych, popierających lub protektorów. Członkowie czynni płacą po 2 ruble rocznie, popierający po 10 rubli, a protektorowie składają co najmniej po 100 rubli jednorazowo. Członkowie honorowi będą wybierani z pomiędzy osób zasłużonych na polu sztuki. Zgłaszać się należy do kancelaryi Towarzystwa Muzycznego w Warszawie.

Dawne blankiety przekazowe, które kosztowały po 2 gr., mogą być i teraz po podwyższeniu ich ceny używane, trzeba tylko nalepiać na nich marki jednohalerzowe.

Z kasyna narodowego. Na zwyczajnem ogólnem zgromadzeniu członków-założycieli kasyna narodowego, odbytem dnia 27 bm. pod przewodnictwem prezesa hr. Juliana Bielskiego, uchwalono na wniosek wydziału przeznaczyć 1.000 koron dla dzieci poznańskich, oraz uchwalono podwyższyć dochód na cele dobroczynne w ten sposób, że przeznaczono po 10 koron od każdej wkładki. Dokonano także wyborów uzupełniających i wybrano wiceprezesem ponownie p. Zygmunta Augustynowicza, a do wydziału hr. Jana Drohojowskiego i hr. Stanisława Mycielskiego.

Wyroki prasowe. Taką rubrykę, często barwną, obszerną, zawiera codziennie część urzędowa *Gazety Lwowskiej*. W rubryce tej ogłaszane są codziennie najrozmaitsze prasowe wyroki konfiskacyjne, dotyczące pism włoskich, kroackich, czeskich i innych, których w Galicyi nietylko nikt nigdy nie widział, ale nawet o ich istnieniu nikt nie ma pojęcia. Natomiast znów w urzędowej gazecie tryesteńskiej, czy też gracckiej ogłaszane są codziennie najrozmaitsze wyroki prasowe, dotyczące pism polskich i ruskich, wychodzących w Galicyi, a w tamtych krajach zgoła nieznanych. Nikt oczywiście tych wyroków nie czyta, nikomu one potrzebne nie są, a zatem ogłaszanie ich nie ma żadnego celu, a kosztuje rok rocznie krociowe sumy. W tak to sposób z powodu jakiegoś kiedyś wydanego rozporządzenia o ogłaszaniu wyroków prasowych marnuje się kolosalne sumy, powiększające ogólny ciężar olbrzymich podatków w Austryi. Równocześnie rząd zmuszony jest uciekać się do podwyższenia opłat pocztowych i do coraz to dotkliwszego obładowania płacącej podatki ludności, by sprostać budżetowemu ciężarowi wydatków. Zaiste zadziwiającą jest w Austryi rutyna biurokratyczna!

Pomnożenie żandarmeryi w Galicyi. Rozporządzeniem ministerstwa obrony krajowej z roku 1905 i 1906 powiększono korpus żandarmów w Galicyi o 169 żandarmów, w tem 57 plutonowych (Postenführerów) i 112 zwykłych żandarmów, utworzono 53 nowych posterunków, a w 23 miejscowościach wzmocniono posterunki. Te zarządzenia obciążyły skarb krajowy znacznym wydatkiem na urządzenie nowych posterunków i na wynajem lokalów dla nich. Wzrost czynszów przyczynia się także nie mało do powiększania się tych wydatków. W roku 1905 zwiększyły się z tej przyczyny wydatki na ten cel o 16.968 koron; zaś na rok 1907 musiał Wydział krajowy preliminować na kwaterunki żandarmeryi aż o 26.430 koron więcej, niż w r. 1906. Wzrost czynszów w naszym kraju jest nietylko następstwem wzrostu podatków gminnych, ale także wynikiem braku konkurencyi. Tam bowiem, gdzie dla posterunku żandarmeryi jest do wynajęcia jeden tylko odpowiedni lokal, tam może właściciel jego dyktować dowolny czynsz. W pasie nadgranicznym wzrosły czynsze w r. ub. także z powodu nadmiernego napływu ludności z Królestwa i z Rosyi. Ponieważ tak szybko wzrastające wydatki na utrzymanie żandarmeryi stają się dla kraju ciężarem bardzo dotkliwym, postanowił Wydział krajowy poczynić kroki, aby część tego wydatku przyjęło na siebie państwo.

Matura. Ministerstwo oświaty we Francyi wydało reskrypt, znoszący maturę w szkołach średnich francuskich.

Kotaż warsztatowa, to jest budynek, mający pomieścić warsztaty rzemieślników, nie mogących znaleźć lokalu na warsztat, lub go opłacać z powodu nadzwyczaj wysokich cen za lokale, ma być wybudowany we Lwowie staraniem Stowarzyszenia Pomocy przemysłowej. Na ten cel mają być przedewszystkiem użyte fundusze, pozostałe z zeszłorocznego jarmarku krajowego.

Nadto uchwaliła „Pomoc przemysłowa“ wdrożyć starania, aby usunąć praktykowanego przez niektóre zakłady szkolne zwyczaju sprowadzania z zagranicy urządzeń i przyborów szkolnych (tablic szkolnych, ławek, przyrządów gimnastycznych) z krzywdą dla przemysłu krajowego. Wreszcie uchwalono udzielić poparcia staraniu lwowskich stolarzy o założenie wspólnego składu materyałów stolarskich.

Wybory w Niemczech. Pisma poznańskie podają zestawienie cyfr wyborczych z poprzednich wyborów do parlamentu Rzeszy niemieckiej. Wyjmujemy z nich następujące daty, odnoszące się do udziału Polaków w wyborach.

Rok		Wybrano posłów polskich		Padło głosów polskich
1871	—	13	—	176.342
1874	—	14	—	208.797
1877	—	14	—	216.157
1878	—	14	—	216.148
1881	—	18	—	200.734
1884	—	16	—	203.188
1887	—	13	—	219.973
1890	—	16	—	246.773
1893	—	19	—	229.531
1898	—	14	—	244.128
1903	—	16	—	347.784

Proces wytoczony przez pana Henryka Szatkowskiego, dyrektora Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, panu Tadeuszowi Majewskiemu, byłemu urzędnikowi tego Towarzystwa, został odroczony na czas nieograniczony. Powodem odroczenia jest ta okoliczność, że sąd uchwalił zawezwać jeszcze paru świadków, a między innymi p. Gablenza, naczelnego buchaltera tego Towarzystwa. Z rozprawy wczorajszej przewidywać należy, że proces fatalnie się skończy dla pana Majewskiego. Zarzucił on bowiem bardzo lekkomyślnie w swoich broszurach i listach otwartych dwom dyrektorom Towarzystwa, panu Piotrowskiemu i panu Szatkowskiemu, że popełnili oszustwo przy wymierzaniu dywidendy. Przed sądem zaczął już p. Majewski się cofać, odwoływać, twierdzić, że on właściwie rozumiał co innego, i ze wszystkiego widać, że zarzutów swoich w żaden sposób obronić nie zdoła. Dobrze jednak się stało, że pan Szatkowski proces ten wytoczył, bo warto aby te zarzuty, czynione Towarzystwu Wzaj. Ubezpieczeń, zredukowane zostały do właściwej miary, iżby publiczność już raz się dowiedziała, jak wyglądają te Katony, które wietrzą wszędzie zbrodnię i zaniepokojenia szerzą w sferach członków Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń.

Dusza Polski. Pod tytułem „L'âme de la Pologne“ zamieścił p. Emil d'Arnaville w *Revue illustrée* studyum, w którem zajmuje się stosunkami w Poznańskiem, strejkiem szkolnym, zaciętym oporem, jaki Polacy stawiają germanizacyi. „Wzruszenia duszy Polski — pisze — rozbrzmiewają głośnem echem w całym świecie. Wszystko upoważnia do przepowiedni, iż nastąpi ekonomiczne, umysłowe i moralne odrodzenie Polski“.

Nowa opera polska. P. Feliks Nowowiejski, znany nam z koncertów, wielce utalentowany kompozytor polski, napisał operę p. t. „*Quo vadis*“. Libretto, osnute na tle powieści Sienkiewicza, ułożyła panna Antonina Jungst. Treść ma przebieg następujący:

Akt I. Rzym pali się od sześciu dni. Część miasta już w popiołach, pożar wzmaga się i pochłania coraz więcej ofiar. Wzburzone masy ludu gromadzą się na rynku i patrzą ze zgrozą na zniszczenie stolicy. Nero z lirą w ręku spogląda z ukontentowaniem z wyżyn zamku na swoje dzieło. Z pośród nieszczęśliwego i zwątpiałego ludu wyrywają się głosy: „Gdzie jest ten, co wywołał gniew potężnych bogów?“.

Akt II. Huczne głosy trąb i uroczysty marsz zwiastują zbliżanie się pretoryan, straży przybocznej Nerona. Pierwszy z nich rzuca na życzenie cesarza podejrzenie na chrześcijan i pyta: jakby ich ukarać? Gromkim okrzykiem wściekłego tłumu: „Christianos ad leones!“ kończy się scena rozpasanych namiętności.

Akt III. Prześladowani chrześcijanie, zebrani nocą w katakumbach, odprawiają nabożeństwo, śpiewają psalmy i inne pobożne pieśni. Nadchodzi sędziwy Piotr, książę apostołów, pozdrawia zebranych wzniosłym śpiewem: „Bóg z wami itd.“, upomina ich, aby wśród walki przeciwko chrześcijanom wiernie i mocno w wierze św. trwali. Starsi przyrzekają mu też niezmienną wierność, prosząc go jednak usilnie, aby opuścił Rzym i ratował życie, tak niezbędne dla rozwoju chrześcijaństwa. Piotr, jako powołany pasterz Chrystusa, sprzeciwia się temu, pragnie raczej umrzeć, niż opuścić swoją trzodę. Wtem pada do nóg jego Ligia, młoda chrześcijanka, błaga go ze łzami, i Piotr ulega jej prośbom. Następuje pożegnanie bardzo bolesne, które słuchacza wstrząsa do głębi.

Akt IV. Na Via Appia widać Piotra, opuszczającego Rzym podczas ciemnej nocy. Za nim widać zgliszcza wyniosłego miasta. Pełen miłości dla powierzonych mu owieczek, rozmyśla nad swym losem i nad swojem posłannictwem, które odebrał od Chrystusa. Nieutulony żal rozpiera jego serce. Zaczyna się modlić, wtem spostrzega promień — gwiazdę — światło niebieskie, widzi dalej wieniec cierniowy — krzyż i rzuca się na ziemię z okrzykiem: „Kto tam? to mój Pan, to Chrystus!“ Poczem szepce: „Quo vadis Domine?“ (Dokąd idziesz, Panie?) Chrystus odpowiada: „Idę do Rzymu, aby mnie drugi raz ukrzyżowano!“ Piotr porwał się i zawołał z żalem i wzruszeniem: „Panie, dzięki Tobie, żeś mi się ukazał i zbłąkanych uczniów Twoich na prawą drogę zawrócił. Wracam zaraz do Rzymu i tam pragnę umrzeć dla Ciebie. Niech się krew moja stanie fundamentem dla świętego Kościoła Twojego, o którym mówiłeś, że bramy piekielne go nie zwyciężą.“

Chór odgrywa wielką rolę w operze, wstrząsa swoim potężnym wyrazem, śledzi św. Piotra, wracającego do Rzymu, i w proroczem jasnowidzeniu przepowiada jego chwalebne męczeństwo: „Potężny, błogosławiony pomazaniec!“

Temperatura dnia 28 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —12, we Lwowie —10, w Tarnopolu —10, w Czerniowcach —9, w Wiedniu — 5, w Salcburgu — 9, w Gracu —10, w Pradze — 9, w Tryeście +2, w Abbazyi + 3, w Raguzie +1, w Budapeszcie — 6, w Berlinie — 3, w Hamburgu + 1, w Monachium —1, w Zurychu — 9, w Genewie — 8, w Lugano 0, w Anglii +7, w Paryżu + 1, w Biarritz +4, w Nizzy 0, w północnych Włoszech —8, we Florencyi —1, w Rzymie +2, w Neapolu +1, w Palermo + 9, w Madrycie +5, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu —18, w Wilnie —25, w Warszawie — 9, w Moskwie —10, w Kijowie —5, w Odessie 0, w Serajewie — 13, w Belgradzie —11, w Bukareszcie — 17, w Sofii — 8, w Konstantynopolu — 3, w Atenach 0. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłała pani E. ze Lwowa 2 K. Dotychczas złożono na ten cel **153 K. 50 h**.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 3 R. w cieniu, + 5 R. na słońcu. Bar. 756. Spada. Pogodnie.

Nasze gosposie.

Mąż (wprowadzając nowo poślubioną żonę do mieszkania): — Pokoje ci się podobały... Pójdźże teraz do kuchni.

Żona: O... dziękuję! kuchnię pokaż kucharce!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Niech żyje życie“ (Es lebe das Leben!), dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Eugeniusz Onegin,“ opera w 4 aktach P. Czaykowskiego. —W piątek „Niech żyje życie“ Sudermanna.— W sobotę popołudniu „Zażarty automobilista“, wieczorem o godz. 7-mej „Tannhäuser.“.—W niedzielę popołudniu „Lalka,“ operetka Audrana, wieczorem „To coś,“ operetka Weinbergera. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Bakarat“.— W piątek „Rycerze północy,“ Ibsena. W sobotę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Rycerze północy“.—W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — W poniedziałek „Wicek i Wacek“ Przybylskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z.) Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje, że najtrudniejszy okres w stosunkach targu pieniężnego już minął i powracają normalne stosunki. Z każdym dniem bowiem napływają do kas bankowych coraz większe sumy ze swobodnego obrotu, a podczas gdy jeszcze przed kilkunastu dniami było w Austryi w obiegu opodatkowanych not za przeszło 100 milionów koron, to dziś rozporządza bank wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 132.883.000 koron. Wydane przez zarząd banku austro-węgierskiego sprawozdanie o działalności tego banku w roku 1906 konstatuje, że ogólny obrót kasowy tej instytucyi wynosił w roku ubiegłym 97 miliardów 368 milionów koron — był o przeszło 11 milionów większy od obrotu w roku 1905. Zapasy złota i srebra banku powiększono w ciągu roku minionego o 29,249.000 koron. Z końcem grudnia r. z. miał bank złota w monetach i sztabach za 1.112 milionów koron, a srebra za 282 milionów. Czysty zysk z operacyi roku ubiegłego wynosi 21,203.000 koron — z tego otrzyma państwo 6,103.000 koron.

W obrotach dzisiejszych bardzo znaczne zwyżki uzyskały akcye północno - czeskich kopalń węgla brunatnego, co przypisać należy temu, że po raz pierwszy postanowiono zrobić próbę z użyciem tego węgla do celów opałołów w Wiedniu. Ożywiona spekulacya zwyżkowa rozwinęła się także w innych kategoryach walorów przemysłowych, zwłaszcza w akcyach fabryki papieru Leykam - Josefstadt, tudzież w akcyach fabryki dywanów dawniej Filipa Haase. Kupowano także dość duże partye akcyi Karpackiego Towarzystwa naftowego, gdyż na giełdzie mówiono, że w tym roku zapłaci to Towarzystwo swym akcyonaryuszom dywidendę, podczas gdy w roku ubiegłym żadnej nie płaciło. Za akcyę karpacką wartości nominalnej 500 koron płacono dziś na giełdzie 648 koron.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29 stycznia 1907 r.) — Notowania wiedeńskie i peszteńskie wykazują ponownie tendencyę słabszą, co oczywiście na naszym targu odbija się brakiem chęci kupna, gdyż miejscowe zapotrzebowanie bynajmniej znacznem nie jest. Kupcy nasi zachowują najdalej idącą rezerwę — ilość transakcyi wśród tych danych jest wprost minimalną, a zniechęcenie widoczne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Izba panów odbyła wczoraj popołudniu ostatnie posiedzenie. Przyjęto wszystkie przedłożenia załatwione przez Izbę poselską, między innemi także ustawę o kongrui. Odrzucono tylko ustawę automobilową, mimo, iż przemawiali za nią minister sprawiedliwości Klein i prezydent trybunału państwa Unger. Po pożegnalnych przemowach zamknął przewodniczący sesyę trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Wiedeń. Prezes Koła polskiego, p. Abrahamowicz otrzymał następującą depeszę: „Rada powiatowa w Przemyślu wyraża Kołu polskiemu z okazyi zakończenia jego pracy najzupełniejsze uznanie, z życzeniem, aby nowe Koło polskie utrzymało tradycye i znaczenie teraźniejszego Koła polskiego“.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie konserwatywnej szlachty czeskiej, na którem hr. Sylva Tarouca wygłosił mowę pożegnalną. Scharakteryzował dotychczasowe stanowisko i działalność stronnictwa, poczem oświadczył, że mimo zmiany stosunków, także i w przyszłości będzie ono pracowało dla dobra kraju. Wprawdzie — mówił — ostrzegaliśmy przed tymi nowymi stosunkami i ich skutkami, teraz jednakże stoimy wobec faktu dokonanego i bez rozgoryczenia i z dobrą wolą wkraczamy w te stosunki z życzeniem, aby nasze obawy okazały się płonnemi.

Berlin. Donoszą tu z Odesy, że w mieście tem rozdawana jest odezwa, wzywająca do wysadzania w powietrze okrętów i zabijania kapitanów okrętowych. Portu strzegą patrole kozackie i wojskowe. Banki wzmocniły środki ochronne.

Zagrzeb. Obstrukcya stronnictw opozycyjnych wybuchła na wielką skalę. Od dwóch dni posiedzenia Sejmu trwają od 11-tej rano do 3-ciej w nocy. Prezydyum Sejmu mniema, że w ten sposób uda mu się obstrukcyę zwalczyć, z powodu, że liczba obstrukcyonistów nie jest wielka i że przeto siły ich płuc wkrótce się wyczerpią.

Berlin. Urzędownie skonstatowano, że dniem przed wybuchem gazu w kopalniach w Reden w Westfalii zawiadomiono zarząd kopalni, że gazy nagromadziły się w niej w wielkiej ilości. Zarząd wydał polecenia, aby górników nie spuszczano do kopalni, lecz wprzódy wypompowano gazy. Z powodu jednak biurokratycznej pisaniny i rozmaitych formalności, rozporządzenie to mogło nie prędzej jak w 48 godzin zostać wykonane. Gazy nie chciały jednak czekać na ten biurokratyczny szlendryan, wybuchnęły i zabiły kilkuset robotników.

Budapeszt. W Sejmie toczyła się wczoraj debata z powodu deklaracyi stronnictwa niezawisłości, oświadczającej, że dąży ono dalej i stanowczo do zerwania ugody z Austryą. Jako argument za tem dążeniem podnoszono ten fakt, że wielu niemieckich posłów do Rady państwa austryackiej wysłało do ks. Bülowa telegramy z powinszowaniem, iż wybory w cesarstwie niemieckiem wypadły pomyślnie dla rządu.

Sofia. Z powodu rozpędzenia profesorów uniwersytetu i dania im wszystkim dymisyi z pozbawieniem wszelkich praw do emerytury za to, że propagowali wśród młodzieży socyalizm, poczęli socyaliści agitować wśród służby kolejowej za urządzeniem strejku kolejowego. Ale rząd wziął się energicznie do rzeczy, wszystkich urzędników kolejowych, będących w wieku popisowym powołał do służby wojskowej, a reszcie zagroził, że natychmiast ją wydali, jeżeli się poważy strejk urządzić. Wskutek tego zabiegi socyalistyczne spełzły na niczem i ruch kolejowy odbywa się prawidłowo.

Lubawa. Tutejszy sąd karny zasądził 7 księży polskich na podstawie § 130 u. k, za wzywanie w kilku pismach dzieci szkolnych do biernego oporu i nieposłuszeństwa, każdego na miesiąc więzienia.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Wczoraj toczył się przed Izbą karną w Pile proces przeciw Walremu Łebińskiemu, naczelnemu redaktorowi *Wielkopolanina*, z powodu mowy kandydackiej na wiecu przedwyborczym w Chodzieżu. Sąd skazał p. Łebińskiego na 200 marek grzywny, lub 20 dni więzienia i ponoszenie kosztów procesu.

Izba karna skazała redaktora *Przyjaciela ludu* p. Kopickiego na dwa tygodnie więzienia za artykuł umieszczony w tem piśmie, a włościanina Wawrzyńca Szajka z Łodzi pod Strzeszowem na 125 marek za obrazę nauczyciela. Szajek, jako członek nadzoru szkolnego, przyszedł do szkoły i mimo kilkakrotnych wezwań nauczyciela pozostał tam blisko ½ godziny.

Warszawa. Roman Dmowski i Jan Bielowski wystąpili z Centralnego Komitetu przedwyborczego, bo będą kandydowali na posłów.

Wiedeń. Lueger ma się dziś trochę lepiej. Umarł tu w szpitalu obłąkanych portrecista i historyczny malarz Karol Kobierski, w 59 roku życia.

Kamieniec Podolski. Na zebraniu przedwyborczem Polaków postawiono kandydatury umiarkowanych, a uchwalono nie zawierać bloku z Rosyanami, jeżeli kandydatami tych ostatnich będą przedstawiciele stronnictw lewicy.

Petersburg. Powstaje tu nowe stronnictwo pod nazwą „Rosya dla Rosyan“. Stronnictwo to stoi na gruncie manifestu z 30 października, dąży do bezpłatnego powszechnego nauczania w średnich i niższych szkołach, pragnie podtrzymywać handel i przemysł rosyjski, dotąd eksploatowany przez cudzoziemców.

Petersburg. Z depesz, jakie tu nadeszły w dniach 25—28 stycznia o przebiegu wyboru mężów zaufania chłopów, robotników i małej własności ziemskiej okazuje się taki rezultat: Pośród wybranych już 4.982 mężów zaufania, jest 1.761 monarchistów, 1.956 umiarkowanych i 65 kadetów. Pośród 2.212 mężów zaufania z małej własności ziemskiej jest 1.036 popów.

Londyn. Z Willemstadu (na wyspie Curaçao, w Ameryce południowej) donoszą pod datą wczorajszą: Według doniesień z Caracas (Wenecuela), gubernator dr. Mata na czele oddziału wojska w nocy z 26 na 27 bm., w podwórzu domu Gomeza, wykrył tajny wiec polityczny. Przyszło do walki, w ciągu której dr. Mata i wielu jego towarzyszy zostało zabitych, a wielu żołnierzy wraz z dowódcą oddziału jest rannych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. K. hr. Brzozowski z Krakowa. T. hr. Łoś z Kulmatycz. H. Z. Zawadzcy z Warszawy. A. Morawski z Przemyślan. St. Rogoszewski z Jakubówki. Dr. N. Stein ze Zbaraża, J. Turnau z Mikuliniec. A. Głogowski z Królestwa Polskiego. L. Zielenriger i M. M. Trnowszky z Wiednia. Dr. Z. Lewakowski z Drohobycza. P. Zajączkowski z Rosyi. J. Asłan z Porchowa. E. Obertyński z Udnowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 90 stycznia. H. Sopodzka, J. Offner i H. Bursztyn z Krakowa. K. Krasieńscy i S. Zwolski z Brzeżan. S. Szczepanowski z Borysławia. S. Franko z Przemyślan. K. Felsch z Białej. R. Tschek, N. Wassing, S. Hochmann, A. Weisz, A. Beischläger, A. Mihlrad i K. Schwarz z Wiednia. S. Ujejski z Porudna. M. Kamińska z Kłodna. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. J. Kahane z Żółkwi. P. Kaznejew z Radziwiłłowa. K. Piłsudzki Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·20—20·30. Usposobienie spokojne. — Spirytus 39·80—40·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 30 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·73—7·79; żyto na kwiecień 6·74—6·75; owies na kwiecień 7·37—7·38; kukurudza na maj 5·20—5·21, na lipiec 5·35—5·36; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: odwilż.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 stycznia.

Marki 117.52, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·75, węg. zakł. kred. 836·50, anglobanku 317 50, unionbanku 594·50, bankvereinu 571.50, länderbanku 466·50, kolei państw. 691·50, lombardy 164.00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 621·75, Rima Muranyi 573.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168 75, ruble 253.00. Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·60.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.30. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·80, takież 4½% 82.75.

Lwów 40 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583 00 do 593 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 30—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98 00—98 70. miasta Lwowa 4 proc. 96 00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
- Z Rzeszowa: 10.35.
- Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
- Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
- Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
- Z Kołomyi: 10.05.
- Ze Stanisławowa: 8.05.
- Z Rawy i Sokala: 7.50.
- Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
- Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
- Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
- Z Tuchli: 8.55.
- Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
- Do Rzeszowa: 4.05.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
- Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
- Do Stryja: 11.80*.
- Do Rawy i Sokala: 7·25.
- Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
- Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
- Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
- Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
- Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
- Do Bełzca 10.45.
- Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
- Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

jaki miał raz z dobrym znajomym Vere'a, zapytał go od niechcenia:

— Słyszałem Mr. Darcy, iż pański przyjaciel, ten młody człowiek, co miewa takie świetne mowy w parlamencie, och, jakże się nazywa; widzę, że już niedługo własnego zapomnę imienia...

— Vere Courtenay — uzupełnił Darcy, chowając papiery do kieszeni, i patrząc ze zdumieniem na Gale'a. — Czy o nim chciałeś pan mówić?

— A tak, Vere Courtenay, słyszałem, że się ożenił w tych czasach. Czy to prawda?

— Courtenay ożeniony! Co za myśl mój drogi Gale. Vere poślubił tak politykę, iż o innych związkach myśleć nawet nie może. Zkądże to pochwyciłeś taką ciekawą nowinkę?

— Och; doprawdy nie pamiętam. Sądziłem, że w waszym modrym świecie nic się długo ukryć nie potrafi, i dlatego zapytałem pana, bo wiem, że do jedynych należycie kółek — mówił lichwiarz obojętnie z pozoru, śledząc bacznie jednak rysy młodego człowieka — opowiadano mi zaś, iż Courtenay często bardzo ukradkowym sposobem miasto opuszcza.

Darcy zaśmiał się głośno.

— I to naprowadziło pana na myśl, że się musiał ożenić? Dziwna rzecz jednak, iż człowiek równie jak ty, kochany Gale, doświadczony, nie rozumie, iż Courtenay, opuszczając u-kradkiem, jak się wyrażasz, miasto — nie do swojej żony jeździ pewno. Próbujesz być naiwnym; a jednak jesteś lepiej odemnie powiadomiony, nie wiedziałem bowiem, że Vere tak lubi zamiejskie okolice.

— Jesteś więc pewnym Mr. Darcy, iż pogłoska o ożenieniu jest fałszywą?

— Puf! Człowieku, co też wygadujesz, chyba nie znasz ludzi wcale. Vere Courtenay zbyt dumnym jest na to, aby się miał żenić potajemnie, kryjąc się z krokiem takim, jak ze złym czynem. Ale muszę cię już pożegnać, bo konie moje się niecierpliwią.

I nucąc wesołą aryetkę, pozostawił staregc lichwiarza w zadumie pogrążonego.

W parę godzin później obaj młodzi ludzie spotkali się przypadkiem na schodach, wiodących do jednego ze znanych klubów na St. James-Street.

— Czy wiesz Courtenay, o co też pytano mnie dzisiaj? — zaczął Darcy żartobliwie.

— Ani się nawet domyśleć nie mogę. Przypuszczam, mój drogi, iż kwestyi, jakie dziś przeszły przez twoje usta, niktby zliczyć nie potrafił.

— Bardzo być może — przyznał z uśmiechem — ta jednak, o której wspominam, dotyczyła wprost ciebie, a poruszoną była i co więcej żywo zajmowała człowieka, którego nie znasz zapewnie, ale o którym musiałeś słyszeć niejednokrotnie.

— Któż to taki? — rzucił Vere obojętnie.

— Wyobraź sobie, stary Gale, ów znany lichwiarz, grający zawsze rolę przyjaciela młodzieży, i obdzierający nas więcej niż ostatni z żydów, pytał mię czy to prawda, żeś się ożenił w ostatnich czasach; myśl ta ubawiła mnie ogromnie. Odpowiedziałem mu, iż poślubiłeś w rzeczy samej, ale dyplomacyę i sławę.

— Dziękuję ci, Darcy, wyświadczyłeś mi przysługę, nie wiedząc nawet o tem. Ale skądże mu przyszło zajmować się moją osobą?

— Nie wiem, przypuszczam, iż rozgniewany, że cię w szpony swoje pochwycić nie może, sądził, iż teraz przynajmniej pożyczysz u niego pieniędzy, aby zadowolić kaprysy młodej żony. Gdzie się tak śpieszysz, czy znów na jakie polityczne zebranie?

(Ciąg dalszy nastąpi).